

Nareszcie... (krótki portret odchodzącego ministra)

Odchodzący minister środowiska Antoni Tokarczuk zostanie na długo przez nas zapamiętany. Jest on wybitnym przykładem osoby, która nie powinna zajmować się ochroną przyrody i piastować funkcji ministra środowiska. To tak jakby słoń znalazł się w składzie porcelany.

Minister Tokarczuk podjął w czasie swojego urzędowania szereg szkodliwych dla przyrody decyzji. Wymienić tu można zatwierdzenie budowy nowej zapory na Wiśle w Nieszawie, plan regulacji Odry, brak konkretnych i zdecydowanych działań w kwestii realizacji rządowych obietnic powiększenia Białowieskiego PN, podpisanie porozumienia z samorządami tatrzańskimi w sprawie wyłączenia terenów z TPN, aferę w sprawie nie przedłożenia listy gatunków chronionych itd. itp. Aż wreszcie podjętą na dosłownie moment przed odejściem decyzję odwołania dyrektora Tatrzańskiego PN. Decyzja ta została podjęta pomimo napływających ze wszystkich niemal możliwych stron sprzeciwów i protestów oraz wyrazów poparcia dla wybitnego specjalisty i miłośnika tatrzańskiej przyrody, jakim jest pan Wojciech Gąsienica-Byrcyn.

Wszystko to składa się na smutny i przerażający obraz i świadczy o poważniejszej aberracji instytucji powołanej w celu ochrony przyrody. Do tego dochodzi jeszcze niespotykana na taką skalę arogancja, cynizm i niefachowość, z jaką pan Tokarczuk sprawował swój urząd. Są to niepokojące fakty, pokazujące, że w państwie demokratycznym możliwe jest nieliczenie się z opinią społeczną a także partykularyzm w sprawowaniu urzędów przez wyższych urzędników. Ale to nie wszystko. Nauczkę z całej sprawy powinny chyba wyciągnąć również organizacje ekologiczne, które słabo bądź wcale nie protestowały przy okazji różnych posunięć eks-ministra.

Jakiegokolwiek by nie znajdować przyczyny, pozostaje otwartym pytanie: co dalej? Nie chodzi tylko i wyłącznie o to, kto będzie następnym ministrem, a kto dyrektorem. Chodzi raczej o uświadomienie sobie podstawowej prawdy, że aby efektywnie zajmować się ochroną przyrody trzeba, chcąc nie chcąc, od czasu do czasu zadać sobie trud penetrowania gmachu ministerstwa w poszukiwaniu błędnych i bezsensownych decyzji. A wszystko po to, aby m. in. móc na czas reagować na zagrożenia wychodzące z gmachu przy Wawelskiej w Warszawie, podtrzymywać to, co dobre, rozmawiać, nawiązywać kontakty, zwracać uwagę na przejawy urzędniczego ośpienia, lobbingować i jeszcze raz lobbingować!

Zdając sobie sprawę że większość członków i sympatyków Pracowni woli kontaktować się z dziką przyrodą niż urzędnikami z ministerstwa, zgłaszam jednak mniej lub bardziej oficjalną i otwartą prośbę. Sugeruję mianowicie rozważenie możliwości głębszej współpracy z organizacjami lobbingującymi w ministerstwie (wiem, że takowe istnieją).

Maciej Pluciński